

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

ŻALE GRZESZNIKA

ŻAL PIÉRWSZY.

Idziesz koło mnie, nie omijaj Panie,
Nie śmie Cie wzywać grzesznika woła-
nie.

Drogę Ci zabięgił lecz pokornych
zdrojem.

Zlituj się Panie nad nieszczęściem
mojém.

Gdym upadł w grzechu tę przepaść
głęboką,

Jakże złośliwych cieszyło się oko.
•Otoż to, rzekli, jak on drugich
winil,

•A teraz patrzcie, co on sam uczy-
nił.

Szyscy głośno, jam znosił cierpliwie,
Znałem że karzesz Panie sprawiedliwie,
Znałem gdy zmilczę, gdy zniosę w
pokorze,

Wéjrzysz Ty na mnie, nie opuścisz
Boże!

Szczęśliwy kogo wsamotnej ustroni
Znajdziesz że kłęczą, żaluje, lżyroni,
Kto się jak dziecko upokorzy małe,
Temu ty wrócisz i szczęście i chwałę.

Otoż wéjrz Panie czy robię przez pychę,
Usty spiekłemi proch zamiatam ziemi;

Do nóg Twych modły, szłę westchnie-
nia ciche,
Policz mię jeszcze między sługi Twemi.

Niech jak ta deska w okrętowym spodzie,
Nikt jéj niewidzi, zawsze moknie w
wodzie;

Inna na wierzchu ku ozdobie służy,
Lecz ta ochrania okręt w każdéj bu-
rzy.

Niech jak ta szruba w królewskiej ka-
recie

Gdy za pozłotą lud goni oczyma;
Téj nikt niewidzi a ona to przecie,
W biegu na osiach wartkie koła trzyma.

Niech jak naczynie co nie błyszczą
złotem

Nieużywane do stołu wystawy,
Zawsze przy ogniu, i nikt nie wie
o tém,

Że na nim robią najlepsze potrawy.

Niech ja tak służę nie znany nikomu,
Tylko j mię Panie przyjm do twego
domu,

W litości Twojéj wszystkie me na-
dzieje,

Przyjm, gdzież się dawny sługa Twój
podzieje.

IWEN I ROZAMONDA.

Waleczny Iwen, zaszczyt wojowników, i jeden z Rycerzy, owego sławnego okrągłego stołu, za czasów Artura tak obfitych w bohaterów; na karym koniu, wolnym postępując krokiem, i towarzyszając pięknej Rozamondzie, powracał do swego siedliska. Rączy chart, najpiękniejszy z psów w świecie, dobrego Iwena stróż wierny, biegąc przed naszym zakochanym stadłem, budził okoliczne echa. Już kończąc swój bieg, złoty Febus zanurzyć się miał w łonie Neptuna; już Iwen swego starożytnego zamku ponure spostrzegł wieże: gdy jakiś Rycerz ukazał się w cieniu, z włócznią wzniesioną, spuszczoną przybliżyć; a pędząc na swoim rumaku, doścignął w krótkce Rozamondę i jej przewodnika. «Podły wydzierco! — rzekł dumnym głosem — Gdzież wieszysz tę Nimfę nieśmiałą? Oddaj tę piękność, lub broń się natychmiast.» — Ona jest moją, odpowie mu Iwen; lecz twoja zuchwałość będzie wnet skarana! — Już zsiadli z swoich rumaków, już obaj baczni, ukazali się na łące, z mieczem w rękę, w groźnej postawie; już krwią ich darń zrumieniona. — Tęj walki,

świadkiem jest Rozamonda. Przyzwyczajona do Igrzysk podobnych, bez wzruszenia słyszała z dala, okropne razy, które padały na ich helmy. Nawet miała staranie zatrzymać przy sobie wiernego charta, którego wydzierając się, szczełkał obok niej bezustannie. — «Zatrzymajmy się! zawoła nieznajomy» już noc rozpościera swą ciemną zasłonę, i daremnie w gęstych cieniach, przedłużałaby się nasza walka; odłożmy ją na czas inny. Rycerzu; jeśli ta Pani jest prawdziwie twą przyjaciółką, niech głosi wyrok, i wybiera między nami; niech pójdzie z tobą, lub mię przeniesie nad ciebie; nieganiąc jej, i nieuskarżając się nawet, przysięgnijmy obydwaj, zgodzić się na jej wybór.» Rycerz, niemając się czego lękać podobnej przysięgi, czyni ją wzniosłym głosem. A potem, wiodąc swego Rywala do nadobnej: «Zawstydz, rzecze tego nieznajomego grubijanina, pomiędzy nami wybieraj ma luba! — Rozamonda, na ten szczerzy rozkaz, bez wahania... bierze świeżo przybyłego. — Ten ją porywa i śpiesznie się oddala. Iwen zawstydzony, i niemogąc pojąć tej psoty, zostaje samotny z swym psem; i przeklinając zniewagę wy-

rzadzoną swęj miłości, smutnie wraca do ojców siedliska. Wtem szelest zbroi i bieg rumaka, przerywa jego dumanie; ogląda się, i spostrzega bieżącym pędem, swego Rywala, i piękną Damę. —

„Żal pewnie, wzruszył ich duszę! dalej, trzeba wszystko zapomnieć, rzekł i czeka na nich. Mój dzielny Rycerzu — mówi nieznamy z twojęj grzeczności, równiesz jak ja, twa piękność ucieszona, żąda od ciebie jeszcze jednęj łaski.“ —

„Ach! rzecze Iwen chceszże jeszcze mego życia?“ Nie Rycerzu! ach, sądz lepiej o nas! twój pies tylko jeszcze, wzuieca naszą zazdrość. — Iwen uniesiony wstydem i gniewem stoi w pomięszaniu; lecz hamując swą zajadłość; z udaną rzecze spokojnością: „Odniosę na mnie zwycięztwo, przez przysięgę płochą i okropną, niech los będzie między nami równy, oto mój pies, bez żalu go oddaję; lecz niech wolnie wybiera pana; wołajmy go z stron obu; twoim będzie, jeśli pójdzie za tobą.“ —

Próżną była cała siła nieznamomego; wołaniem jego pies nieposłuszny, ukazując grózne zęby Rycerzowi i jego pięknej, biegł czolgając się, lizać nogi Iwena... Co za nauka dla ciebie; płci nie-

wierna!... Młode piękności, nie gniewajcie się za czyn złośliwy, który opowiadam. Cóż by z niego wnieść o was można?... Nie widzicież iż to tylko bajka?

OPRYSZKI W KARPATACH.

POWIEŚĆ Z PODAŃ GMINNYCH.

przez E. B. []

(Zdarzenie około roku 1680.)

Powrót wiosny czyni w każdym miejscu miłe wrażenia; ale na Karpatach, tych odwiecznych synach pierwotnego świata, gdzie za każdym krokiem tysiączna różnaitość tysiączne rodzi obrazy najdzikszych piękności; gdzie w każdęj chwili gubi się oko w tylu wielkościach i dziwach: o ileż nie powiększa się tam urok każdego wrażenia!

Jednego z takich poranków, ale z innem wcale uczuciem, stał Dobosz oparty o urwisko skały w najczarniejszych zanurzony myślach. Imię jego straszne było w okolicach Karpatów; popalone wsie, poniszczone dwory, pomordowane

[*] Niechcąc obszerniejszemi artykułami zapelnąć całkowiec stronic Zbióra oza, Redakcyja pozwala sobie te zmniejszać, i robić wyciągi. Takowe jednak, nie mogąc ani za własne uważać, ani podpisywać Autorów, nie będą pewną czyliby tak przerohione za swoje przyjąć raczyli; oznajmia, iż podobne oznaczają tylko będzie pierwszemi literami, ich nazwisk.

ofiary nieubłaganej wściekłości, świadczyły ze zgrozą o krucieństwie tego naczelnika opryszków. Czuł, jak teraz sam jeden w całej pozostałej naturze, w największej sprzeczności z otaczającym go przyrodzeniem. — Ach, czém byłem a czém jestem! Gdzież uszły niewinne lata mojej młodości? Gdziekolwiek spojrzę, wszędzie zniszczenie, którego ja sprawcą — zemstą tylko oddycham, zemstą nieubłaganą — ludzie mnie się wyrzekli, przyjaciel zdradził, kochanka opuściła — a ja jeszcze żyję, żyję, abym przewodził tej dzikięj tłuszczy, która w burzliwem swoim życiu z równem weselem przechodzi ze spoczynku do trudów, jak z trudów do spoczynku — ja żyć muszę z nimi którzy nie czują piekła w mojem sercu, niepojmują moich męczarni. — Ha! możeby jeszcze... Nie — nie — nałożono cenę na moją głowę — wszystko za późno! —

W tym rozmaite głosy kilkudziesiąt opryszków dały się słyszeć na okół. — „Doboszu!” zawołał z nich jeden, zwany Wojtaszkiem, — „już cię od rana szukamy, do stutysięcy katów! — Jakże? będziesz tu gnuśniał, a nam niedasz nic do roboty? Oto za ledwio jeszcze

do jutra wystarczy nam żywności — daj więc albo pieniędzy, albo wskaż zatrudnienie jakie! — Jak gdy po burzy cichość nagle nastąpi, tak Dobosz, wytrzymuje chwil kilka dla stłumienia wzburzonych uczuć, nareszcie odpowiada: — „Nieprzypominajcie mi, zuchwalecy, co czynić wypada; mam ja gotową dla was sprawkę, która gdy się uda, obfitą nam przyniesie zdobycz. — Jutro jarmark w Bolechowie; wojska niema żadnego — tam tedy wpadniemy i wszystkie splondrujemy kramy.

Przytłumione na chwilę groźną mową herszta milczenie opryszków, wybuchło teraz w tysiączne okrzyki radości. — „Hurra?” wołali wszyscy; niech żyje Dobosz! i jego niezłomna pochew na zgubę Lachów! — I zaraz, krzając się około założenia wielkiego ogniska, zaczęli w twardej nucie ulubione pieśni goralskie.

Rozłożona na około ogniska rozbójnicza drużyna w rozmaitych grupach i postawach, chwytala chciwie ze stojących u ognia kociołków kawały różnego mięsiwa, a kilka beczulek wódki i dereniaku dodawały ochoty i grubego dowcipu ich przechwałkom i żartom rubasznym.

Wśród tych rozmów dano znać,

iż Dobosz woła Głuszka do siebie. — Odszedł Głuszek posłuszny rozkazom wodza, a Wojtaszek rzekł, śledząc za nim oczyma: „Ten Głuszek jest mi bardzo w podójrzeniu; często gdzieś odchodzi, a nikt nie wie gdzie i poco. Co wtém, to Dobosz bardzo poblądził, iż takiego mołojca, nie wiedzieć skąd przyjął do naszego towarzystwa. Kto wie, co to za jeden; może to jakie lichó.” —

Gdy Głuszek nadszedł, kazał mu Dobosz usiąść obok siebie i rzekł: „Śród ucisku serca, czuję, iż mi potrzebny przyjaciel, któremubym mógł zaufać, na którego lono mógłbym wylać ciężące w mojej duszy uczucia. Wśród wszystkich moich towarzyszków zbrodni, ciebie jednego znajduje godnym mojego zaufania.” Tu odwiązał swoją pochew od pałasza, oddał ją Głuszkowi, a wzięwszy zamian jego, rzekł: „Tym znakiem zawięzuje się między nami przyjaźń; jestto więcćj niżeli przysięga: przeklęty niechaj ten będzie, kto jój niedotrzyma!” i westchnąwszy mówił dalej po niejakiém milezeniu: „Nie zawsze ja byłem tэм, czэм mię teraz widzisz; i tylko okrutne przeciwności i dziwne wypadki przywiodły mię do niniejszego położenia. Ale

niechaj na zawsze spadnie zasłona na owe czasy! — a teraz posłuchaj, co mię już w późniejszych dniach nieszczęścia dotknęło. Znasz w okolicach Kałasza wieś Pójło — tam mieszkał przed czterema laty Harasym, który ze mną w ścisłém zostawał porozumieniu; miał on córkę Kolmę, w której samym obrazie, gdybym ci go odmalować umiał, jużbyś się rozkochał. Ale niczém wszelkie jój powierzechowne wdzięki w porównaniu z czulością jój duszy i dobrocią serca. Nieraz, rzewne lzy czyniły gorzkie wyrzuty zatwardziałemu zbrodniowi, ale jój serce nigdy go od siebie nie odrzącało. O! czemużem wtedy nieposzedł za jój skinieniem, czemużem nie prędzėj dopełnił mego życzenia! Zamiarem moim było poślubić ją, zaniechać haniebnego rzemiosła i osiąść gdzie spokojnie. Dla tego wszystkie moje zdobycze składałem u cheiwiego Harasyma i niespodziéwalem się nierozważny, że te właśnie hędą przyczyną méj zguby.”

- Pewnego razu, jak zwyczajnie podczas ciemnej nocy, chciałem odwieść moje Kolmę, i już się do Pójła zbliżałem, gdy mi zabięga drogę staruszką, której czasami wsparcia udzielałem, przeszczerze-

gając, że w pomieszkaniu Harasyma pełno żołnierzy, i ci zapewne na mnie ezatować muszą, bo często o opryszków pytają. Strwożony tém doniesieniem natychmiast winną zwróciłem się stronę. W krocie potem dowiaduje się, że Harasym Pójłę opuścił, i że nie wiedzieć dokąd wraz z córką się wyniósł. Iż to sam naprowadził na mnie żołnierzy; obrzydły łakomiec, obsypany tylekrotnie moimi dobrodziejstwami, chciał być sprężyną mojej zguby! — Ha! to już było za wiele! — Odtąd cała mi natura obrzydła; do reszty znienawidziłem ludzi, i pastwić się nad niemi było moją najmilszą rozkoszą. I Kolma wydawała mi się równie obludną jak wszyscy, kiedy w największej potrzebie mogła mię opuścić, mając zbawienie moje w swém ręku. — Lecz przyjacielu, im dalej zapędzałem się w zbrodnię, tém mocniej odświeżał się i jej obraz w mojem sercu. — O Kolmo! Kolmo! już cię zapewne nigdy nie zobaczę!.... «To wyrzekłszy, w głębokie zapadł zadumanie.

Podzielając te cierpienia rzekł Głuszek: «Nie miej jeszcze wszystkiego za stracone, i nie poddawaj się zupełnie rozpacz: bądź mężem — niedopuszczaj wybuchów twoim namiętnościom; patrz, z

jaką srogością dopuszczają się twoi towarzysze najokropniejszych zbrodni, a ty jesteś wszystkiego źródłem.» — «Ach! powróć mi Kolmę,» zawołał Dobosz: «A będziesz moim wybawcą, zrobisz ze mnie jakiego zechcesz człowieka.» (d.c.n.)

————— 30 — 43

ZAŚLEPIENIE MATKI.

Napoleon zwykle rozmawiał z Damami które bywały na balach u Dworu. Na jednym z tych świętnych wieczorów, uderzyła go piękność młodej osoby. Czy to Pani córka? zapytał się stojącej przy niej matki — Tak Najjaśniejszy Panie. — Piękna jest jak Anioł! — Ta pochwała zawróciła głowę dobrej matce, Césarz był właśnie rozwiedziony; nie znano jego zamiarów względem zawarcia nowych związków, chwalił córkę że piękna; a któż nie zna do jakiego stopnia zaślepienie matki dojść może. Wasza Césarska Mość jesteś zbyt łaskaw odpowiedziała; lecz piękność nie jest jedynym przymiotem méj córki. A wymieniwszy wszystkie jej zalety, dodała: mówi ona złatwością kilkoma językami, jeździ konno, małuje, jest bardzo muzykalna, śpiewa doskonale. Césarz przypatrując się ciągle pięknej panience, słuchał tego wszystkiego z roztargnieniem, nareszcie obracając się do matki, pytał ją nagle: czy umie szyć córka Pani? Tak Najjaśniejszy Panie, wyjąkała matka. A to szczęście, zawołał Napoleon odwracając się od niej; jest to bowiem najpotrzebniejszem dla kobiety.